



Instruktor

Miesięcznik Chorągwi Stołecznej ZHP

Być mistrzem

Nieść chętną pomoc bliźnim...

Zdemotywowani

Jak co roku o tej porze



hm. Tomasz
Dudewicz
Redaktor wydania

Tak właśnie zaczyna się mój wstępniak. Nie ma wszak nowego roku, w którym nie wracałby jak bumerang temat postanowień noworocznych. Ktoś kiedyś zbadał, że do najczęstszych należą m.in. rzucenie palenia (hm... ciekawe, jak się to ma wśród harcerzy?) oraz zrzucenie zbędnych kilogramów i zadbanie o poprawę kondycji. A gdyby wśród harcerskiej

braci przeprowadzić badanie, jakie postanowienie byłoby najbardziej adekwatne dla poprawy jakości naszej harcerskiej rzeczywistości? Jak mogłoby brzmieć? Zachęcam gorąco do dyskusji na naszym fejsbukowym fanpage'u „Miesięcznik Instruktor”. Zostając jednak przy temacie, dlaczego ludzie tak rzadko spełniają swoje postanowienia? Czy czas 12 miesięcy to zbyt długi czy może zbyt krótki okres na realizację takiego postanowienia? Może daje o sobie znać nawyk odkładania wszystkiego na później, a w końcu okazuje się, że czasu zabrakło? Wytłumaczeń takiego stanu rzeczy może być tyle, ile osób, które sobie zaplanowały coś bardziej lub

mniej ambitnego. Mam na postanowienia noworoczne swój sposób, którym chętnie się z Wami podzielę. Realizacja różnych przedsięwzięć będzie łatwiejsza, jeśli nie nazwiecie ich „postanowieniami noworocznymi”. Od lat stosuję postanowienie noworoczne, które zawsze dochodzi do skutku, a brzmi ono: „Nie będę sobie nic postanawiał w związku z nowym rokiem”. Uwierzcie mi – to działa. Ale kiedy sięgnę pamięcią rok wstecz i wspomnę rzeczy, których dokonałem, to zbiera się tego całkiem sporo. Więc jednak można. Determinacja, pomysły, wola, działanie i mamy to, co chcemy. A jakie to ma znaczenie, czy wpadliśmy na pomysł na przełomie roku czy trochę później? Oczywiście żadne, choć na siłę można by jakąś teorię do tego dorobić.

Kończąc, pragnę Wam złożyć najlepsze życzenia noworoczne. Życzę wielu inspiracji, motywacji, szalonych pomysłów i braku obaw przed czymś, co może wydawać się Wam zbyt śmiałe. Świat należy do nas, moi Drodzy. O ile tylko będziemy tego chcieli. A zamiast postanawiać po prostu działajmy.

Zdemotywowani

Wojtek opisuje współpracę z GK, która nie zawsze jest miła...

3 Działamy 2016 | „Mixer Programowy” 2016 za-
gości na Złocie **11**

Marcin zaprasza do wzięcia udziału w kolejnej edycji
Działamy oraz zdradza nam co się pojawi na złocie Cho-
rągwi – SYNERGIA

Być mistrzem

Wywiad z Ewą Partyką - Przewodnicząca Komisji Stopni
Instruktorskich w Chorągwi Stołecznej.

4 Per aspera ad astra, czyli o pracy z gwiazdkami
zuchowymi **12**

Weronika opisuje pracę z gwiazdkami zuchowymi

Zima z książką

Nie wiecie co zrobić w długie zimowe wieczory? Uwiel-
biacie czytać książki? Jeśli odpowiedzią jest słowo „tak”,
to koniecznie musicie przeczytać artykuł Kasi, w którym
poleca dobrą lekturę na zimę!

6 Serce rośnie, gdy poznajemy polską historię **13**

Czy poznawanie historii zawsze musi być nudne? NIE!
Kasper opowiada nam, jak proste hobby z naszego dzie-
ciństwa można zaadaptować do ciekawej historycznej
gry.

Człowiek człowiekowi wilkiem - służba w XXI wieku

Kolejny felieton z cyklu „Pudełko moich wyobrażeń”. Tym
razem Ela rozważa problem służby w dzisiejszych cza-
sach.

7 Leśne Wampum i Leśne Plemiona **14**

Leśne Wampum, co to jest? Tego dowiedzie się od Pawła.

Guru

Bear Grylls, marka sama w sobie. Czy wiecie, że Bear był
w Polsce? O jego przygodach w miejskiej dżungli opo-
wiada nam Tomek.

8 Nieść chętną pomoc bliźnim... **16**

Magda opisuje nam, jak w tym roku uczestniczyła w Szla-
chetnej Paczce.

Bylejakość, czyli jak skutecznie psujemy harcer- stwo – stopnie harcerskie

Lidka opisuje problem związany z jakością prowadzonych
prób na stopnie harcerskie

10 Święteczny, zimowy nastrój w harcówce? **17**

Nic prostszego!
Kasia zdradza nam kilka przepisów, jak w harcówce stwo-
rzyć świąteczny nastrój!

18 Wrzawa

Wrzawa! Nic wam to nie mówi? Maciek zdradza co się
kryje pod tym hasłem

Zdemotywowani

Kilka lat temu, gdy ogłoszono konkurs na komendanta polskiego kontyngentu na 23. Światowe Jamboree Skautowe w Japonii, spotkałem się z jedną z instruktorek, która z uśmiechem potwierdziła, że wysłała swoje zgłoszenie do tego konkursu. Patrząc na to, z jakim zaangażowaniem i ekscytacją przekazała mi tę wiadomość, widząc jak bardzo pragnie pokazać nową jakość – kibicowałem i cieszyłem się, że ktoś tak odpowiedzialny, dobrze zorganizowany i znający skautowy świat, chce podjąć się trudu wysłania kilku setek członków ZHP na drugi koniec świata. Konkurs był ogłoszony stosunkowo późno, co dla komendy tego przedsięwzięcia oznaczało konieczność podjęcia zdecydowanych działań od razu, gdy tylko naczelnik ZHP wyda rozkaz. Ale rozkazu nie było.

Po kilku tygodniach ponownie się spotkaliśmy. Mimo że kandydatura Magdy była jedyną, decyzja nadal nie została podjęta, a wyprawa Polaków do Japonii stawała pod coraz większym znakiem zapytania. Po fali motywacji do działania i fascynacji tematem u Magdy nie było już śladu, a sytuacja zaczynała przypominać to, co do tej pory było praktyką – zwlekanie z odpowiedzią w przypadku, który wydawałby się oczywisty. Pomyślałem wtedy: „Skąd ja to znam!”. Miałem okazję być w komendach kilku wydarzeń – kontyngentów na Intercamp, Central European Jamboree, byłem członkiem CMT podczas Światowego Jamboree Skautowego, a i sam kilkukrotnie wysyłałem swoje oferty w konkursach na komendanta wielu z nich.

Człowiek zaczyna patrzeć na świat inaczej, gdy czegoś się o nim dowie. Lekcja, którą odbierałem od kolejnych zarządów naszej organizacji, była prosta: ceń siebie, ceń swój czas i wyznaczaj ramy współpracy. Wyniki pierwszego konkursu, w którym brałem udział nie zostały podane do wiadomości zainteresowanych przez kilka miesięcy. Staliśmy więc w rozkroku: czekać na werdykt i mieć nadzieję, że będziemy mogli zorganizować polski kontyngent czy podejmować się innych działań. Jasne było jedno: jesteśmy instruktorami i chcemy działać. Przy okazji kolejnych konkursów moja propozycja zawierała już adnotację „Oferta aktualna do...”. Jak na produktach spożywczych, których datę przydatności wyznacza etykieta na odwrocie. I byłem konsekwentny, wierząc, że może młodszy będzie w stanie nauczyć czegoś starszych – dla odmiany.

Konsekwencją nie wykazałem się w jednym obszarze: cały czas chciałem brać na siebie różne skautowe projekty i nadal zgłaszałem swoją chęć realizacji zadania Głównej Kwatery. W wakacje 2016 we Wrocławiu odbędzie się Central European Jamboree, którego organizatorem jest ZHP. Po licznych przejściach decyzja zapadła – komendantką została Dorota Limontas z Chorągwi Warmińsko-Mazurskiej. Pierwsza informacja, jaką nowo powołana komenda otrzymała z Głównej Kwatery brzmiała mniej więcej następująco: „Z 750zł, które zbieracie od uczestników, 700zł idzie do organizatora, a 20zł na obsługę księgową”. Przetarłem oczy ze zdumienia, wstałem i usiadłem, bo nie mogłem uwierzyć. O ile przekazanie 700zł było jasne od początku – właśnie dlatego doliczyliśmy 50zł jako pieniądze, z których będziemy w stanie przygoto-

wać wyprawkę kontyngentu – o tyle przekazywanie Głównej Kwaterze 40 proc. środków, o których wcześniej nie było mowy, było dla nas zupełnym zaskoczeniem. Tym bardziej, że w ofercie konkursowej podano dość jasno: „Oferujemy obsługę finansową reprezentacji”. Pewnie znowu coś źle zrozumiałem.

Trzeba przyznać – później skarbnik chyba przemyślał temat i koszty obsługi obniżono, ale nadal oznacza to, że każdy z kilkuset harcerzy, którzy pojedą na CEJ z polskim kontyngentem otrzyma o jeden element wyprawki mniej. O ile wyprawka dotrze na czas, bo musi być produkowana w mojej ulubionej centralnej składnicy harcerskiej i w żadnej innej. To była druga informacja, jaką nam zakomunikowano.

Gdy stawaliśmy więc przed Główną Kwaterą w listopadzie i przedstawialiśmy naszą propozycję organizacji kontyngentu, było to spotkanie dość kuriozalne. Przede wszystkim dlatego, że Główna Kwatera już nas wybrała, więc dlaczego miałyby dopiero na dwa tygodnie przed zakończeniem przyjmowania zgłoszeń zapragnąć zapoznać się z koncepcją na kontyngent ZHP? W sali panował nastrój wyjątkowego zmęczenia materiału. Naczelnik, patrząc się w pustą przestrzeń, machnął ręką i powiedział: „No dobrze, pokażcie, co tam macie”. Zaczęło się. Każdy z członków komendy zaprezentował swój obszar stając się z myślami i zastanawiając, czy oni mnie w ogóle słuchają. Naczelniczka i naczelnik wymieniali się karteczkami, jak w podstawówce. Nieustająco do siebie szeptali. Czy na temat? Nie wiem. Gdy nasza prezentacja dobiegła końca, otrzymaliśmy szereg rozkazów, które koniecznie trzeba było zanotować, następnie zaszalutować i wyszerować.

Po takim spotkaniu motywacja nas wszystkich spadła do zera. Nie jesteśmy już wykonawcami planu, który sami sobie założyliśmy, ale planu naczelnika, który wie lepiej, jak wygląda Zlot Skautów Środkowoeuropejskich. Po co mu więc komenda kontyngentu, skoro zadanie to mógłby wykonać doskonale sam? Z resztą, jest tylu chętnych, by organizować polskie kontyngenty na skautowe zloty. Na przykład na Roverway.

Udział członków ZHP w Światowym Jamboree Skautowym w Japonii był niezwykłym przeżyciem. Magda włożyła w przygotowania całe serce, swoje życie prywatne, angażowała się tak, jak oczekiwaloby się tego od instruktora, który świadomie i odpowiedzialnie realizuje założony plan. Pokonywała wszelkie trudności, brała odpowiedzialność za decyzje, które nie zawsze były jej na rękę. Zdobyła umiejętności, których nie miałaby okazji osiągnąć w innych okolicznościach i to na pewno wzmocniło ją samą. Jakim kosztem? Teraz przekonam się o tym sam.



p.m.
Wojtek
Puchacz

Być mistrzem



hm. Tomasz
Dudewicz

Koniec roku kalendarzowego to w wielu przypadkach czas wzmożonej pracy. Bo nie dość, że na głowie szał świątecznej gorączki, w pracy podsumowanie całego roku, to jeszcze w harcerstwie musi się coś dziać, bo inaczej nie byłoby to harcerstwo. Wyjątkiem w tym wypadku nie jest Komisja Stopni Instruktorskich Chorągwi Stołecznej. Z końcem roku wielu hufcowym komisjom stopni wygasają uprawnienia do pracy z próbami podharc mistrzowskimi. Żeby je przedłużyć lub uzyskać, niezbędna jest na posiedzeniu w hufcu wizyta delegacji chorągwianej KSI. Dlatego też o rozmowę poprosiłem Przewodniczącą tej Komisji – hm. Ewę Partykę.

Czujesz satysfakcję z pełnienia funkcji Przewodniczącej chorągwianej Komisji Stopni Instruktorskich? Jeśli tak, to dlaczego?

Tak, oczywiście. Uważam, że w komisji jest wspaniały zespół otwartych i doświadczonych instruktorów z różnych środowisk z różnym charakterem, doświadczeniem i mądrością życiową. Praca w takim zespole pozwala spoglądać na problemy z różnych stron. Przy czym odbywa się to w szacunku do drugiej osoby, co zwłaszcza w takiej komisji jest ważne. Ja jestem osobą, która wspiera w pomysłach, działaniach, rzadko coś narzucam, bo jak wspominałam jest to zespół składający się z samych mistrzów. Drugim aspektem jest spotykanie na swej drodze opiekunów i kandydatów, którzy są także warci dużej uwagi, potrafią nie raz nas zaskoczyć i dość często wykazują się dużym zaufaniem do naszej komisji. Satysfakcję m.in. czerpię z pracy w takim gronie oraz z efektów pracy całego zespołu.

Komisja jest dosyć liczna. Poza tym pracujecie zespołami. Jak wygląda komunikacja pomiędzy Wami?

Owszem komisja jest duża, ale i nasza chorągiew nie jest mała, niestety nie każda hufcowa komisja ma uprawnienia do prowadzenia prób na stopnie podharc mistrzowskie i musimy prowadzić próby zarówno na stopnie harc mistrzowskie, jak i podharc mistrzowskie. W tym roku około 6-8 osób staje na jednym posiedzeniu, nie byłibyśmy w stanie sprostać oczekiwaniom, gdyby było nas mniej. Oprócz posiedzeń z kandydatami prowadzimy jeszcze warsztaty i kursy, które także wymagają dodatkowego nakładu czasu. Szukamy ciągle nowych pomysłów, które mogłyby wspomóc komisje w hufcach, opiekunów i kandydatów. Jednym z takich pomysłów jest modyfikacja warsztatów dla opiekunów prób. Chcielibyśmy raz (góra dwa razy w roku) prowadzić warsztaty na podstawowym poziomie, tj. omawiające podstawowe zagadnienia, dające dawkę podstawowej wiedzy, aby rozpocząć bycie opiekunem – potocznie mówiąc kręgosłup. W kolejnych spotkaniach chcielibyśmy poszerzać warsztat opiekunów, wtedy te spotkania byłyby kierowane do wszystkich – tych, którzy mają jedną próbę lub kilkadziesiąt za sobą. Dzięki takiemu działaniu moglibyśmy wspomagać

wszystkich opiekunów, nie tylko początkujących. Tyle, co do zadań, ale jeszcze zostaje kwestia komunikacji – tutaj mamy ciężki rok za sobą, bo sekretarz musiał z przyczyn zawodowych zwolnić tempo pracy i nie zawsze na czas był przekazany komunikat do kandydatów i członków KSI, w tym roku już z nowym sekretarzem (sekretarką :) staramy się osiągnąć wysoki standard. Dzięki OFFICE 365 planujemy przenieść materiały na inny poziom komunikacji, co usprawni pracę naszą i sekretarza. Czasami próbuję przypomnieć sobie, jakim cudem działała KSI w czasach bez e-maili, a to tylko 10 lat wstecz. Usprawniliśmy swoją pracę, dzieląc się na zespoły: sekretariat, kształcenie, hufcowe KSI. Sekretariat jest stałym zespołem składającym się z trzech osób, a pozostałe oprócz szefów dobierają się w zależności od przedsięwzięcia, co pozwala na prace w różnych zespołach.

Jakiego rodzaju problemy występują najczęściej w Waszej pracy?

Najbardziej zależy nam do dobrej ocenie kandydata i opiekuna oraz na współpracy z hufcowymi komisjami. Co do kandydatów i opiekunów, to występują problemy z budowaniem prób na niskim poziomie, nie zawsze instruktorzy chcą iść drogą zadań do osiągnięcia idei stopnia, czasem zbaczają i naszą rolą jest wskazać właściwą drogę nawet, jeśli jest stroma i zbyt kręta. To wszystko w dużej mierze zależy od opiekunów, oni powinni być naszym sprzymierzeńcem, tym bardziej ich niechęć do uczestnictwa w warsztatach, spotkaniach mnie niepokoi.



hm. Ewa Partyka

ją, bo uważam, że każdy do śmierci się uczy i poszerza wiedzę. Bardzo bym chciała, aby każdy opiekun, chociaż raz na dwa lata pojawił się na warsztatach i podzielił się z nami swoją wiedzą, a zapewne inną otrzyma. Jeżeli chodzi o komisje, to z większością mamy dobry kontakt, niemniej jest nadal kilka komisji, które nas unikają, co bardzo nas smuci, ale nie zamierzamy się poddać i liczę, że znajdziemy porozumienie.

Praca komisji stopni polega także na wizytowaniu hufców KSI. Jakie refleksje masz po takich wizytach?

Większość komisji dobrze działa, wspierają kandydatów i opiekunów w codziennej pracy. Czasami spotykamy się z różnymi ciekawymi pomysłami i ostatnio, będąc w komisji hufca Legionowo, zapytałam, czy użyczą nam wypracowanego sposobu na pracę z ideą stopni (wykres radarowy z ideą stopnia, kandydat na otwarciu ocenia swój poziom osiągnięcia idei stopnia, następnie przy zamknięciu robi to ponownie). Jest to super pomysł, wart rozpropagowania, ponieważ pozwala na otwarciu spojrzeć na zadania pod kątem idei stopnia – czy dane zadania wzmocnią kandydata, aby osiągnął wyższy poziom w danym obszarze. Jeżeli dany obszar jest wysoko oceniony, to wtedy nie powinno nas martwić, że mało jest w próbie zadań rozwijanych dany obszar. Super pomysł. Część komisji potrzebuje większego wsparcia z naszej strony przy warsztatach czy przy bieżących bolączkach.

Czy występuje jakiś „wspólny mianownik”, jeśli chodzi o problemy występujące po stronie większości opiekunów prób instruktorskich?

Nie ma moim zdaniem takiego mianownika u wszystkich opiekunów, ale widzimy wspólne mianowniki u opiekunów z danych hufców. Niestety zdążają się przypadki, że opiekun nie weryfikuje raportu z przebiegu próby lub materiały metodyczne nie są sprawdzane. Niestety z przykrością stwierdzam, że nawet na poziomie harcmistrzowskim zdążają się plagiaty, a tego tolerować nie możemy.

Co powinni robić inaczej opiekunowie prób instruktorskich, żeby mieć lepszy wpływ na jakość prób?

Jak wspominałam wcześniej, wymiana doświadczeń jest ciekawym źródłem wiedzy i na to powinni się nastawiać opiekunowie. Taki sposób poszerzenia swojej wiedzy pozwoli opiekunom bardziej dopasowywać zadania do kandydatów.

Częstą praktyką jest wybieranie przez kandydatów do stopni opiekunów z innych hufców niż swój? Co może być powodem takiej praktyki? Czy uważasz ją za pozytywne zachowanie?

Jak najbardziej zwłaszcza przy zdobywaniu stopni harcmistrzowskich. Jestem zwolennikiem takiej praktyki, ponieważ kandydaci mogą zetknąć się z innym spojrzeniem na życie harcerskie, niż to, jakie znają. Każdy harcmistrz powinien być otwarty na poznawanie innych, a praca z instruktorem spoza swojego środowiska na to pozwala. Część instruktorów jest zmuszona do wybierania opiekunów spoza swojego hufca, ponieważ w małych środowiskach mało jest instruktorów mogących być opiekunami. Planujemy stworzyć bazę i ranking opiekunów w naszej chorągwi, by ułatwić instruktorom dostęp do takich danych. Czasami spotykamy się z pytaniami, czy kogoś możemy polecić, trudne zadanie, bo każdy kandydat jest indywidualny i dobrać odpowiedniego opiekuna jest ciężko.

Co jeszcze należy do prac Komisji Stopni w Chorągwi Stołecznej, a czego nie widać na zewnątrz? Na co warto zwrócić uwagę?

Nasza komisja uczestniczy w przedsięwzięciach hufcowych komisji, jeżeli zostajemy o to poproszeni. Zdarza się, że w małych środowiskach brakuje doświadczonych instruktorów do prowadzenia warsztatów i potrzebują wsparcia – my takim wsparciem staramy się być. Mamy także opisy funkcji, według których staramy się podsumowywać swoją pracę i zaangażowanie, tworząc plan na rok czy dwa staramy się systematycznie podsumować poziom realizacji planów i ewentualnie je skorygować. Planujemy kontynuować spotkania z przewodniczącymi i chciałabym zrealizować plan stworzenia części warsztatu dla opiekunów prób metoda e-learningu oraz zaproszenie do zespołu recenzentów (fachowców z różnych dziedzin) materiałów metodycznych wypracowanych podczas prób na stopnie. Jeszcze taka drobnostka wymagająca kilku lat pracy, kiedyś będąc sekretarzem założyłam rejestr prób w Excelu z danymi od 1991 roku, który uzupełniamy na bieżąco. Jest co robić.

Jakie cechy i predyspozycje powinien posiadać instruktor pracujący w chorągwianej Komisji Stopni Instruktorskich?

Bardzo trudne pytanie i skwituję krótko – być mistrzem.



Zima z książką



p.hm.
Katarzyna
Cackowska

Cóż innego, jak nie długie, chłodne, ciemne zimowe wieczory lepiej nadaje się na czytanie? Dla wielu pierwszym pomysłem na relaks w takie dni jest zasycie się w domu, przy lampie, pod grubym kocem, z kubkiem gorącej herbaty i jakąś ciekawą książką w dłoni. Co zatem warto zabrać ze sobą na kanapę pod koc? A może też, co warto dać innym w prezencie? Wybrałam dla Was kilka książek – lżejszych i o poważniejszej tematyce, różnych, takich, które można też wykorzystać w pracy instruktorskiej.



Swietłana Aleksijewicz, **Wojna nie ma w sobie nic z kobiety**

Twórczość tegorocznej noblistki po prostu trzeba znać. W swoich książkach zbiera ona prowadzone przez lata rozmowy z różnymi ludźmi, rozmowy bardzo osobiste, bolesne, przejmujące, rozmowy na trudne tematy. Jej teksty nazywa się często opowieściami głosów i jest to trafna nazwa. Autorka naprawdę potrafi słuchać. Akurat w tej

książce zbiera prowadzone na przestrzeni 25 lat rozmowy z rosyjskimi czy raczej radzieckimi kobietami o ich udziale w drugiej wojnie światowej. Są to świadectwa bardzo poruszające, pełne emocji. Po prostu trzeba to przeczytać, żeby jeszcze raz przekonać się, jak bezsensowne są wszelkie wojny. Ku przestrodze.

MARCIN
WICHA

JAK
PRZESTAŁEM
KOCHAĆ
DESIGN

KARAKTER

Marcin Wicha, **Jak przestałem kochać design**

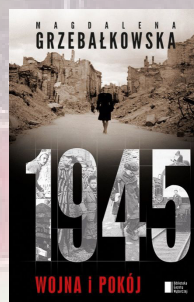
Osobista i bardzo zabawna książka o przedmiotach, które autora (i nas wszystkich) otaczały i otaczają. Główną postacią całej książki złożonej z krótkich felietonów jest zmarły ojciec autora, który wpoił mu miłość do pięknych, prostych i funkcjonalnych przedmiotów. Książka zaczyna się zresztą od rozdziału o poszukiwaniu odpowiedniej urny na prochy ojca, co nie jest łatwe w czasach różnorodnych ozdób cmentarnych z kryształkami i melodyjką. Píše o tym autor w sposób bardzo zabawny, jak zresztą o wszystkim - poczynając od PRL-owskich poszukiwań rzeczy ładnych w morzu tandety przez rodzący się kapitalizm i czasy nadmiaru aż do współczesności też niekoniecznie pełnej dobrego dizajnu. To przykład książki mądrej, lekkiej i zabawnej, a nie jest to znów aż tak często spotykane połączenie.

Paula Hawkins, **Dziewczyna z pociągu**

Lektura z sam raz do pociągu czy innego środka transportu, którym dojeżdżamy do pracy lub szkoły. Nota bene czyta ją cały świat. Szczerze mówiąc, nie jest to książka, którą ja pochłonęłam z wypiekami na twarzy, a na to liczyłam.



Polecam raczej dlatego, żeby sprawdzić samemu, co czytają ludzie na całym świecie. Pomysł na całą opowieść jest ciekawy – dziewczyna jeżdżąca codziennie do pracy tą samą trasą pociągiem pewnego dnia jest świadkiem sytuacji, która później ma nieprzewidziane konsekwencje. Po drodze mamy emocjonalne napięcia, pokomplikowane relacje międzyludzkie i prawdę, która odświeża się powoli w relacjach trzech bohaterek-narratorek.



Magdalena Grzebałkowska, **1945. Wojna i pokój**

Bardzo ciekawa książka, znów reportaż o wojnie. Tym razem o jej zakończeniu, o tym przełomowym momencie między nadzieją końca wojny i rozczarowaniem tym, jak wygląda pokój. Jest tu i szabrownicwo, i zajmowanie cudzych domów, i natychmiastowa odbudowa stolicy oraz jej koszty, i próba zbudowania nowego życia w nowym,

nieznanym miejscu, i strach związany z tym, że nie wiadomo, jak to będzie. To też nie jest taka łatwa historia, spotkamy tu nie tylko cierpiących Polaków, spotkamy też tych, którzy cierpieli przez Polaków. Autorka pokazała, że wszelkie wybory wtedy nie były łatwe oraz że nie może być prostych ocen postępowania ludzi w tamtych czasach. Wszystko to utkane jest z prawdziwych historii opowiedzianych przez autorkę z wielkim wyczuciem. Na pewno warto sięgnąć po tę pozycję, by jakoś zamknąć obraz drugiej wojny światowej i tego, co było po niej.



Agnieszka Maciąg, **Smak Świąt**

Piękna i mądra książka kucharska, ale nie tylko i wcale nie wyłącznie na Święta. Pomaga raczej okiełznać zimę, zawiera wiele porad dotyczących dbania o urodę oraz o zdrowie i zachowanie sił witalnych w tym trudnym dla organizmu czasie. To także książka pełna ciepła, takiego płynącego z wnętrza człowieka. Naprawdę mądra, czego trudno się może spodziewać po pozycji autorstwa celebrytki, a jednak. Kilka przepisów już wypróbowałam i są dobre, co roku zresztą przygotowuję domową przyprawę korzenną do ciasta i owsianki według przepisu autorki, bo znam też jej wcześniejsze książki. Warto zajrzeć, a nawet kupić w prezencie.

Na koniec życzę udanych zimowych lektur! I wielu cudownych wieczorów z książką i imbirową herbatą.



p.wd. Ela Sendecka

Pudełko moich wyobrażeń

Człowiek człowiekowi wilkiem - służba w XXI wieku

„Spałem i śniłem, że życie jest radością. Obudziłem się i zobaczyłem, że życie jest służbą. Zacząłem służyć i zobaczyłem, że służba jest szczęściem”

Rabindranath Tagore

Według słownika języka polskiego PWN służba to „praca na rzecz wspólnoty, wykonywana z poświęceniem”. Gdy zapytałam babcię, co jej zdaniem znaczy to słowo, odpowiedziała: „to tacy ludzie, którzy pracują dla ciebie i za ciebie”.

W harcerstwie, takim poważnym, „dla dorosłych” służba odgrywa bardzo dużą rolę. To nie tylko praca instruktorska, ale także akcje charytatywne organizowane przez nas dla społeczności lokalnych.

Służba jest niesamowitym przeżyciem dla nas i często dla osób, które są jej odbiorcami. Poszerza nasze horyzonty, uczy nowych umiejętności, zmienia nasze spojrzenie na świat, umożliwia poznawanie nowych ludzi. To właśnie ludzie często sprawiają, że nasza służba zmienia się w żywy „koszmar”.

To, co napiszę dla niektórych będzie bulwersujące, przecież służba nigdy tak nie wygląda. Dla innych będzie to jednak odzwierciedlenie ich przeżyć. Cokolwiek to będzie, mam nadzieję, że znajdziecie w tym kawałek prawdy.

Jak to się zaczyna?

Pełni zapału i motywacji młodzi wizjonerzy postanawiają zmienić świat, aby był lepszym miejscem dla ludzi. Szukają pola do działania. Gdy już znajdują, starają się przelać na nie swoją chęć do działania. Wszyscy wiemy, jak to wygląda. Najpierw, gdy znajdziemy dla siebie miejsce, w którym chcemy realizować nasze ambicje, naszą misję rozpoczynamy przygodę ze służbą. Są fajerwerki, wszystko wydaje się iść wspaniale, przełożeni są zachwyceni naszym zaangażowaniem, a ludzie, którzy na nas patrzą, wychwalają naszą pracę pod niebiosa.

Co dzieje się później?

W końcu przychodzi czas, kiedy zaczynają się coraz większe oczekiwania ze strony „góry”, ludzie wytykają błędy i okazują niezadowolenie, kiedy coś nie idzie po ich myśli. Poświęcamy służbie coraz więcej czasu, coraz więcej sił i coraz szybciej się wypalamy. Poświęcamy służbie coraz więcej siebie.

Jak mówi stare polskie przysłowie: „gdy dasz komuś palec, weźmie całą rękę”

Jak to się kończy?

Służba, zamiast przynieść samozadowolenie i poczucie spełnienia, zostawia nas wypranych z jakiegokolwiek motywacji. Nawet jeśli odniesiemy sukces, jedyne, o czym będziemy mogli teraz myśleć to to, że w końcu będziemy mogli choć trochę odpocząć.

To jest oczywiście najczarniejszy z możliwych scenariuszy.

W harcerstwie często spotykamy się z tym, że z chęci podejmowania nowych wyzwań bierzemy się za rzeczy, które przerastają nasze możliwości. Słyszymy obietnice,

od tych, którzy się znają na rzeczy, że oczywiście będą nam pomagać. Przeważnie jednak zostajemy sami z problemem. Jeśli nam się uda i „wygramy tę bitwę”, nie usłyszymy dobrego słowa.

Ile razy zdarza się, że godząc się na jedno zadanie, jesteśmy obarczani dodatkowymi, bo nikt tego lepiej nie zrobi? Ile razy zdarza się, że ktoś nawali i to my zajmujemy jego miejsce, zaharowując się?

Tania siła robocza

Ludzie, z którymi współpracujemy, spoza harcerstwa, dzielą się na dwie kategorie: ci, którzy nas podziwiają i cieszą się z naszego zaangażowania, oraz ci, którzy traktują nas jak tanią siłę roboczą.

Niejednokrotnie spotykałam się z sytuacją, kiedy byliśmy proszeni o przygotowanie czegoś z dnia na dzień, znalezienie ludzi, którzy mogliby się zająć zadaniem zleconym nam z „góry”. Najłatwiej jest zwrócić się do wolontariuszy, nie trzeba im płacić, mają poczucie misji, więc się starają. Jesteśmy stawiani w sytuacjach, w których często nie wypada nam po prostu odmówić pomocy.

Czas to pieniądz

Ideą wolontariatu jest dobrowolne działanie na rzecz innych, za które nie pobierana jest zapłata.

Jednak poświęcanie całego swojego czasu może spowodować, że stracimy inne, czasem niesamowite możliwości, jakie pojawiają się na naszej drodze. Zapominamy o sobie, nie dbając o własne potrzeby, przelewając wszystko na innych.

Nie ma nic złego w powiedzeniu „nie”. Jeśli czujemy, że coś nas przerasta, że nie mamy na coś siły, po prostu przyznajmy się do tego przed samymi sobą i wycofajmy się. To, że chcemy poświęcić trochę czasu samym sobie, nie świadczy o nas źle.

Na swojej drodze instruktorskiej podejmowałam się wielu przedsięwzięć, szukałam wielu pól służby. Czasem były takie, jak te opisane wyżej. Całe szczęście większość z nich była fantastyczna i przyniosła mi wiele satysfakcji oraz wiele mnie nauczyła. Takich właśnie służb życzę każdemu z Was. Bogatych w doświadczenia oraz przynoszących radość. Pamiętajmy jednak o tym, aby szanować siebie, nie zatracać się w rzeczach, które nic nam nie dają, a tylko nas męczą. Czasem nasze wycofanie się umożliwi komuś innemu popisanie się i zrealizowanie swoich wizji, może jemu przyniesie to coś dobrego?

Czy warto?

Zawsze! Czasem nas to zmęczy, ale nie poddawajmy, ponieważ nigdy nie wiemy kiedy trafimy na „służbę nam pisaną”. Szukajmy. Powodzenia życzę sobie i Wam. I niech służba będzie z Wami.

Guru



hm. Tomasz
Dudewicz

Któż z nas nie słyszał o medialnym guru survivalu propagującym na świecie skauting (którego kiedyś był członkiem)? Bear Grylls, ekskomandos brytyjskich elitarnych oddziałów specjalnych SAS (Special Air Service), bo o nim piszę, poprzez swoje niewątpliwe umiejętności wydostania się z każdej opresji zapracował na godną markę, jaką jest jego nazwisko. Starsi instruktorzy często porównują go do serialowego MacGyvera, który z pudełka zapatek potrafił zbudować helikopter (takie dowcipy krążyły o nim w latach 90-tych). Jednak w przeciwieństwie do naszego ulubieńca MacGyvera, Bear Grylls jest postacią realną, a nie fikcyjną. On faktycznie posiada prezentowane umiejętności. Widziałem wiele filmów i książek na temat jego wypraw w najdziksze zakątki świata. Gość przetrwał tydzień na pustyni, gdzie temperatura w ciągu dnia sięgała 50°C, a w nocy spadała do zaledwie kilku stopni Celsjusza. Żywił się mięsem ze skorpionów i jadowitych węży, które sam upolował. Innym razem pokonywał trudności dżungli tropikalnej w dorzeczu Amazonki. Piranie, raje, węże oraz inne zagrażające życiu zwierzęta czyhały na niemal każdym kroku. Jednak duża wiedza pozwoliła facetowi przetrwać w dziczy kilka dni. Takich dzikich i groźnych zakamarków świata Bear Grylls „pokonał” naprawdę sporo. Jednak pewnego razu zupełnym przypadkiem dane było mi obejrzeć odcinek przygód Gryllsa, w którym dla odmiany postanowił on zmierzyć się z... miejską dżunglą. Moje zdziwienie było tym bardziej uzasadnione, że ta miejska dżungla to nie było miasto typu Nowy Jork, Rio de Janeiro, Kapsztad, Ir-

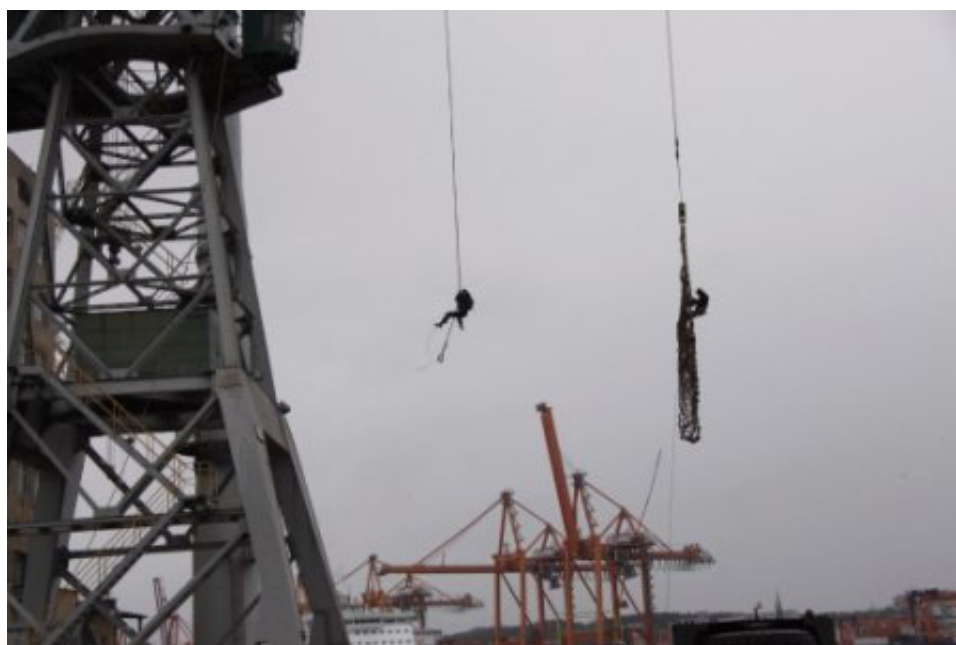
kuck, Belfast czy Bejrut. Tym miastem była... Gdynia. Tak, to nie pomyłka. Bear Grylls postanowił zmierzyć się z polskim miastem. Uuuuuuu... muszę to zobaczyć – pomyślałem, kiedy na początku odcinka usłyszałem, z czym będzie walczył niezłomny Bear. W tym miejscu przejdę do streszczenia odcinka, w którym zawarę pewne szczegóły, lecz zaraz potem pokuszę się o konkluzję mojej wypowiedzi.

Nasz bohater postanowił zmierzyć swoje możliwości w konkretnym obiekcie gdyńskiej infrastruktury, którym była opustoszała stocznia. Na jej terenie znajdowało się kilka ogromnych hal, magazyny oraz inne pomieszczenia i podwórza. Bear postanowił zaatakować z wody (dokładnie



z pędzącego pontonu), wskakując na zwisającą na haku dźwigu siatkę transportową. Niczym Tarzan na lianie Bear, znalazłszy końcówkę zwisającej liny, przedostał się na dach jednego z budynków. Po kablach elektrycznych prowadzących na dach kolejnego budynku przedostał się

bez większego problemu. Znajdując się na kolejnym dachu postanowił wejść do środka. W tym celu zniszczył stary szyb wentylacyjny wyrabując w nim otwór, przez który dostał się do wnętrza. Czotganie się przez ten szyb wyglądało naprawdę dramatycznie. Zastanawiałem się, skoro guru ma tak niebanalne problemy, to jakie musi mieć kamerzysta, który czotgał się zaraz za nim z kamerą? Oczywiście nasz bohater, wydostawszy się z szybu, znalazł się na ostatnim piętrze ogromnej hali. Postanowił dostać się na sam dół. W tym celu znalazł szyb windowy i jakąś rurą, która posłużyła mu za łom, otworzył rozsuwane drzwi szybu. Ze zdziwieniem stwierdził, że w przeciwieństwie do niego winda



znajduje się na samym dole i jest nieczynna. Ale postanowienie dotarcia na dół było silniejsze. Szybka decyzja: zjedzie po stalowych linach, na których wisiła winda.



Jednak liny owe były całe w smarze, więc pomysłów Bear znalazł stary wąż strażacki, którym owinął upakowane smarem liny i oczywiście zjechał po tych linach. Tak, zjechał, nie wiedział, nie pomyślał, że w każdym budynku, w którym jest winda, musi być także klatka schodowa? Myślę, że wiedział, ale dla potrzeb programu (jak by nie było) rozrywkowego zjazd w takim szybie był bardziej efektowny niż spacer w dół schodami. Będąc na dole hali produkcyjnej, Bear zauważył, że mniej więcej w połowie jej wysokości jest mnóstwo gołębi. A głód dopada w najmniej oczekiwanym momencie, zwłaszcza po takim wysiłku. Oczywiście nie mogło się obyć bez wspinaczki po stalowych konstrukcjach hali. Dotarł na poziom zamieszkiwany przez ptactwo, płosząc całe stado. Ale nie chodziło mu o ptasie mięso, lecz o jaja wysiadywane w gniazdach. Nimi zaspokoił głód. Później zastawił pułapkę na szczura z nadzieją, że gdy wstanie rano, zostanie w niej produkt spożywczy na śniadanie. Pomimo tego, że na terenie opustoszałej stoczni jest wiele pomieszczeń, Bear postanowił spędzić noc w znajdującym się na podwórzu przewróconym do góry kołami samochodzie marki Fiat 125p. Rano pułapka na szczura była zatrzasknięta, przynęta również zniknęła i poza tym niczego innego w niej nie znalazł. Ale był zadowolony, że jednak coś pułapkę znalazło. Bieganie bez omijania kałuż, wysadzanie drzwi amatorskim ładunkiem wybuchowym, bezproduktywne penetrowanie pomieszczeń były tam na porządku dziennym. Kulminacją odcinka było forsowanie kanału ściekowego, którym nasz bohater miał nadzieję wydostać się z tej jakże niebezpiecznej i czującej na niego za każdym rogiem stoczni, w której poza wspomnianymi gołębiami i sprytniejszym od Beara prawdopodobnie szczurem nie było żywej duszy (oczywiście nie liczę tutaj ekipy filmowej towarzyszącej Bearowi). Kanał został pokonany, ale nie bez trudu. Niewiele brakowało, żeby nasz bohater zakończył swój żywot w polskim kanale

ściekowym. Scena finałowa wyglądała iście hollywoodzko. Bear dotarł do studzienki, którą wydostał się na powierzchnię. Z niełatwym wysiłkiem odkrył klapę włazową studzienki, ostrożnie wysunął z niej pół głowy, a na jego twarzy widać było brudniczym kamuflaż do działań w ciemności. Okazało się, że znalazł się na jednej z ulic (także opustoszałej), gdzie w tle widać było po raz pierwszy w tym odcinku światło lampy.

Moje refleksje po obejrzeniu tego odcinka były następujące:

Gdynia została ukazana jak miasto po jakimś kataklizmie. Ciemno, szaro, ponuro, cicho. Jakby ewakuowano wszystkich mieszkańców, bo coś zagrażało ich życiu.

Odcinek nakręcono w 2010 roku.

Nie zmieniam opinii na temat Beara Gryllsa, którego podziwiam za umiejętności, natomiast niesmak kieruję w stronę producenta filmu, który fajnego gościa ukazał jako bezmyślną ofiarę losu walczącą z budynkami. Bo w realnej gdyńskiej rzeczywistości, gdyby facet pomyślał, to przeskoczyłby przez jedno (maksymalnie dwa ogrodzenia), wyszedłby na ulicę, z pewnością spotkałby w ciągu godziny tamtejszych harcerzy w trakcie InO lub gry miejskiej, którzy ugościliby go w swojej harcówce, nakarmili, zorganizowali kominek lub ognisko na zewnątrz i byłaby super zbiórka z udziałem Beara Gryllsa, który też z pewnością niejednej sztuczki by ich nauczył. Ale oczywiście to nie stawiałoby faceta w pozycji superbohatera, który w pojedynkę pokonał miasto, dlatego musiał niemal stracić życie (podobnie jak w prawie każdym odcinku serii filmów z jego udziałem), żeby pokazać jak groźne potrafi być miasto bez ludzi. Dlatego też Gdynia przedstawiona została niczym Sarajewo lub Krym po wrogiej inwazji. Otoczenie musiało wyglądać groźnie i podejrzanie. Dopiero wtedy nasz bohater wyglądał wiarygodnie.



Bylejakość, czyli jak skutecznie psujemy harcerstwo – stopnie harcierskie



phm. Lidka Kaszuba

Służba drużynowego jest trudna, zwłaszcza jeśli nie miał on dobrego wzorca. W dobrym pełnieniu swojej funkcji może mu pomóc krytyczne podejście do swojej pracy oraz inni instruktorzy udzielający informacji zwrotnej na temat jego działań czy chociażby rocznych planów pracy. Chciałabym, aby każdy drużynowy, który przeczyta ten artykuł, zastanowił się, czy nie popełnia błędów wychowawczych, który jest tu przedstawiony. Skupmy się na stopniach harcierskich, na tym, jak one są zdobywane.

Są różne modele pracy ze stopniami. W moim środowisku rozpowszechniliśmy książeczki stopni, w ładnej formie graficznej, jednolite dla szeregu, z miejscem na rozwój osobisty. Możemy to połączyć z działaniem Rady Drużyny, która ma swój udział w przyznawaniu stopni. Stale nad nimi pracujemy i udoskonalamy. Harcerze wiedzą, co jeszcze muszą zrobić, żeby osiągnąć cel – zaliczenie stopnia. W ten sposób dochodzą do poziomu wynikającego z jego idei.

Znane są także indywidualne próby rozpisane oddzielnie dla każdego członka. Są one w mojej ocenie najdoskonalszą formą, w której naprawdę indywidualnie możemy podejść do harcerza. Jednak wymaga to dużej ilości czasu poświęconej jednej osobie, ale z pomocą mogą przyjść przybocznicy.

Spotkałam się także z Kapitułą Stopni Harcierskich. Nie mam dużej wiedzy, jak to wygląda w szczegółach, ale mam trochę wątpliwości. Nasuwają mi się pytania: kto zasiada w Kapitułach, czy są to instruktorzy, czy mają doświadczenie w prowadzeniu prób indywidualnie? System stopni harcierskich uwzględnia prace kapituł, ale w przypadku zdobywania stopni wędrowniczych. Stopnie niższych pionów zaliczane być powinny przez drużynowego przy współudziale Rady Drużyny. Udało mi się także znaleźć w internecie regulamin Kapituły Stopni Harcierskich, w której „zaliczano” próbę harcerza (!).

I ostatni znany mi sposób. Myślę, że nie tylko mi, ale wielu osobom, czyli przyznawanie stopni „za zasługi”. Tutaj nic dobrego z punktu widzenia harcierskiego instruktora-wychowawcy dopatrzeć się nie mogę. Nic, zupełnie nic – gdzie mają głowy drużynowi, którzy takie rzeczy robią? Jeżeli wydaje się nam, że dany człowiek osiągnął idee stopnia, usiądźmy i przedyskutujmy ją z nim. Może czegoś jednak nie dostrzegamy albo dostrzec nie chcemy i tłumaczymy się, że przecież nikt nie jest idealny. Ale to właśnie prowadzi do bylejakości.

Dlaczego w ogóle ten temat jest poruszany? Czy ktoś z nas, zastanawiał się po co w ogóle są stopnie harcierskie? Mnie głębsza refleksja nasza dopiero w momencie, gdy już przestałam być drużynową. Kiedy na naszą organizację zaczęłam patrzeć z perspektywy osoby działającej w

hufcu i wymieniającej się opiniami z kadrami na ogólnopolskich zlotach. To wtedy zaczęłam widzieć skutki m.in. złej pracy ze stopniami harcierskimi.

Dobrze przeprowadzony przez wszystkie stopnie harcerz przechodzi swego rodzaju formację. Idąc tym torem, jest przygotowywany do pełnienia służby. Nie musi to być służba tylko w ZHP, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby działał społecznie poza naszą organizacją.

Odpowiedź na pytanie: jak dobrze prowadzić próby na stopnie? udzielił sam Baden Powell, twierdząc, że może on indywidualnie rozwijać członków drużyny tylko, jeśli nie przekracza ona 16 osób. Ale wzięt pod uwagę to, że ktoś może być od niego lepszy i wtedy zasugerował górną granicę 32 osób. W aktualnej instrukcji tworzenia i działania drużyn jest wymieniona tylko minimalna liczba członków - 16. Jeśli B-P twierdził, że to jest na jego możliwości maksimum, a w instrukcji jest to minimum, to może oznaczać, że jesteśmy od niego lepsi albo mamy przyboczników, którzy mają kompetencje do tego, by pro-



„Działamy!” 2016



hm. Marcin Adamski

wadzić próby w drużynach. Drużynowi, jeśli jeszcze nie znaleźliście odpowiedzi na pytanie, jak dobrze prowadzić próby na stopnie, zadajcie sobie następujące pytania:

1. Czy w mojej drużynie harcerze zdobywają stopnie?
2. Czy plan pracy drużyny wynika z potrzeb harcerzy?
3. Czy działa Rada Drużyny?
4. Czy podczas spotkań Rady Drużyny (szczególnie na początku roku) rozmawiacie o stanie faktycznym w zastępach? Czy robicie analizę? A na podstawie analizy tworzycie plan? Wzmacniacie to, co dobrze działa i pracujecie nad słabymi stronami, np. brakiem pracy z historią - członkowie drużyny w zasadzie znają R. Baden-Powela, A. Małkowskiego i A. Kamińskiego. A o Cz. Pieniżkiewiczzu, F. Kapałce czy H. Bagińskim czy M. Neugebauerze nikt nie słyszał.
5. Czy zastępowy podczas Rady Drużyny rzuca super pomysłami na zbiórki drużyny, jak park linowy, a o tym, że węzłów wiązać harcerze nie potrafią to już nikt nie wspomina?

W moim idealnym świecie tworzenie planu pracy drużyny odbywa się na zbiórce Rady Drużyny. Zastępowi mówią, w jakich dziedzinach ich zastęp jest mocny, a u kogo trzeba popracować nad jakimi kwestiami. Z rozmowy wynikają potrzeby ludzi, zastępów i na ich podstawie piszemy plan. W głowie albo przed oczami mamy wymagania na stopnie, sprawności. Ktoś nie uczestniczył w rajdzie z drużyną lub nie potrafi spakować plecaka - mądry drużynowy wpisze w plan biwak lub rajd. Harcerze starsi nie znają historii harcerstwa, bo jest nudna - ambitny drużynowy pojedzie z nimi do Lwowa.

Artykuł być może nie jest odpowiedzią na wszystkie problemy i prawdopodobnie harcerskie autorytety mogą odnaleźć w nim pewne błędy merytoryczne. Dlaczego? Może odpowiedź jest w mojej harcerskiej historii i w tym, że pierwszy stopień miałam przyznany, a dowiedziałam się o tym, jak wpadła mi w ręce książka pracy drużyny i przez przypadek to zobaczyłam. Jeśli ktoś chciałby się odnieść do tego, co tu przedstawiłam, można się ze mną skontaktować przez redaktora naczelnego.

PS Zdobywanie czy zaliczanie stopni? Gdy przeczytałam definicję obu w słowniku języka polskiego, w obu z nich coś mi nie pasowało. Za to definicja brzmiąca: pozyskać coś lub osiągnąć znacznym wysiłkiem, zrobić coś, pokonując wewnętrzne trudności brzmi tak, że jeśli to osiągnę, jestem z tego bardzo dumna i może właśnie tak powinno być w harcerstwie. Oczywiście to definicja słowa zdobyć się – zdobywać się.

Już dzisiaj pomyślcie o tym, co kreatywne i wartościowe możecie zrobić w warszawskiej przestrzeni miejskiej. Do czerwca 2016 roku zamierzamy przekazać ponad 30 tys. zł na realizację Waszych pomysłów na działania lokalne. W 2015 roku sfinansowaliśmy jedenaście inicjatyw, w tym warsztaty robotyki dla podopiecznych jednej z placówek opiekuńczych, koncert i potańcówkę szkolną z okazji Święta Niepodległości, akcję pomocy w schronisku dla zwierząt oraz warsztat budowy mebli z palet. Przypomnijmy, o sfinansowanie autorskich projektów w konkursie „Działamy!” mogą ubiegać się nieformalne grupy młodzieżowe, w których przynajmniej połowę osób stanowią uczniowie warszawskich gimnazjów lub szkół ponadgimnazjalnych. Aby się zgłosić, należy nagrać i przesłać minutowy klip prezentujący grupę i pomysł na działanie. Informacji szukajcie na www.stoleczna.zhp.pl/dzialamy.



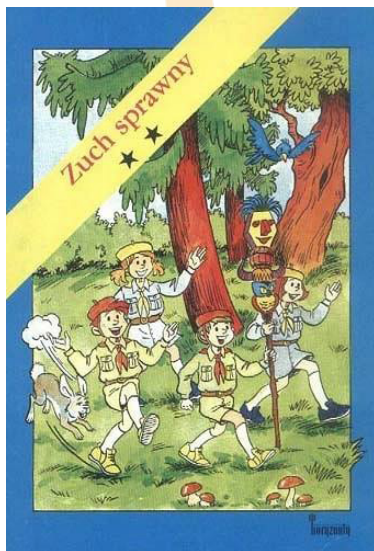
„Mixer Programowy” 2016 zagości na Zlocie

Wszystkich miłośników oraz ludzi ciekawych specjalności (a także dyscyplin pokrewnych) zachęcamy do udziału w Zlocie Chorągwi Stołecznej ZHP „Synergia”. Tegoroczny Mixer, czyli swoisty przegląd specjalności, odbędzie się w ramach programu zlotowego. Oprócz znanych i lubianych dyscyplin (m.in. strzeleckich, ratowniczych i łącznościowych) szykujemy dla uczestników zlotu specjalnościowe niespodzianki, np. taką, że będzie okazja wyptynać na naprawdę szerokie wody i to w sensie dosłownym. Im bliżej zlotu, tym więcej szczegółów zdradzimy. Informacji szukajcie na stronie <http://stoleczna.zhp.pl/zlot> pod hasłem „Piąty żywioł: specjalności”.

Per aspera ad astra, czyli o pracy z gwiazdkami zuchowymi

Każdy drużynowy gromady zuchowej doskonale zna hasło „gwiazdki”. Na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się z nimi proste i oczywiste. Czytając definicje zuchowych stopni wiemy, że „gwiazdki zuchowe” to program osiągnięcia przez zuchy określonego etapu rozwoju, przygotowywanego do podjęcia zadań, odpowiadających nazwie określonej „gwiazdki”. Gwiazdki zuchowe wspierają rozwój intelektualny, duchowy, fizyczny i społeczny zucha. Gwiazdki, jako ważny element metodyki zuchowej pomagają drużynowemu w:

- wyrobieniu u zuchów umiejętności pracy nad sobą,
- kształtowaniu nawyków życzliwego współżycia w grupie rówieśników,
- kształtowaniu pojęcia mówiącego o znaczeniu człowieka w środowisku naturalnym,
- rozwijaniu potrzeb społecznych dziecka,
- konstruowaniu programu pracy.



Jako namiestnik zuchowy, często jednak spotykam się z pytaniami młodych drużynowych: „Jak pracować z gwiazdkami w gromadzie?”, „Kiedy znaleźć na to czas?” lub „Nie czuję, by gwiazdki w czymkolwiek miały mi pomagać, wręcz odwrotnie”. Wątpliwości związane z tym tematem i brak jasno określonych form pracy z gwiazdkami są zatem często odbierane jako przeszkoda, a nie pomoc w rocznej pracy gromady.

Tymczasem spróbujmy spojrzeć na gwiazdki zuchowe przychylniej. Najtrudniej jest oczywiście tę pracę zacząć. Planując pracę roczną gromady należy uwzględnić, czy wybrane przez nas cykle sprawnościowe pomogą zuchom w realizacji wymogów na wszystkie trzy gwiazdki. Pamiętajmy, by zarówno tematy zbiórek, jak i zadania na gwiazdki odpowiadały dziecięcym potrzebom, zainteresowaniom i umiejętnościom.

Nie narzucajmy im zadań, a realnie dostosowujemy je do dziecka. Zadanie „Będę utrzymywać porządek w swoim pokoju” może być dobrym punktem na każdą z trzech gwiazdek. Od rodzica dowiedzieć się na którą. Rodzice zuchów są wspaniałą kopalnią wiedzy o tym, co powinno się znaleźć w zadaniach gwiazdkowych, by płynnie dzielić się na sferę harcerską, domową i szkolną.

Jednym z pomysłów na sprawne zdobywanie przez zuchy gwiazdek jest podział obowiązków w kadrze gromady. Najwygodniejsza sytuacja jest wtedy, gdy drużynowy ma dwóch przybocznych. On sam „opiekuje się” zucha-

mi gospodarnymi, starszy przyboczny sprawnymi, a najmłodszy - ochoczymi. Podział może być również ze względu na liczbę dzieci, płeć czy uczęszczanie do konkretnej klasy. Najważniejsze, by podjęte przez Was zobowiązania wobec podopiecznych nie przerosły nikogo czasowo. Kwadrans przed zbiórką na jednego zucha i kwadrans po na drugiego, to 6 gwiazdek opracowanych lub sprawdzonych na każdej zbiórce (jeżeli gromada liczy 3 osoby kadry)! Organizujcie zbiórki tak, aby dzieci w różnym czasie realizowały zadania, ale nie powinny być one możliwe do wykonania szybko i jednocześnie. Skoro ma być to rozwój dziecka, musi chwilę potrwać. Ile? Nie za długo i nie za krótko – po raz kolejny podchodzimy do sprawy indywidualnie.



p.m. Weronika Kowalska

Do pomocy można wykorzystać trzy książeczki opracowane przez zespół instruktorów Wydziału Zuchowego GK ZHP pod kierunkiem hm. Teresy Wieczorek i hm. Gabryeli Zielińskiej. Propozycje zadań do wykonania przez zuchy są tam bardzo uniwersalne. Najlepszym rozwiązaniem jednak byłoby stworzenie autorskiej książeczki dla każdego zuszka, która będzie go wszechstronnie wspierała i rozwijała.

Małe dziecko, jakim jest nasz zuch, potrzebuje częstej motywacji w swojej codziennej pracy. Każdy dzień w szkole i na naszych zbiórkach jest dla niego wielkim wyzwaniem. Świadomość, że z sukcesem wykonało zadania przez siebie ustalone, a nie narzucone, jest podwójną satysfakcją tego młodego człowieka. Duma z przyznanej uroczystie w Kręgu Rady gwiazdki potrójna. Wpis do Książeczki Zucha i zdjęcie do Kroniki tylko umocni malucha w przekonaniu, że osiągnął coś naprawdę wielkiego. Im większa motywacja, tym więcej zuchów, którzy, zamiast rozrabiać na zbiórce, będą współdziałać z Tobą, mój drogi Drużynowy.

Bibliografia:
WSZYSTKO O GWIAZDKACH Załącznik nr 1 do Rozkazu Naczelnika ZHP L. 10/94 z 25 września 1994 r.



Serce rośnie, gdy poznajemy polską historię

Gra Legionów – nasz pomysł na obchody Narodowego Święta Niepodległości

Wielu z nas, gdy chodziło do podstawówki/gimnazjum zbierało naklejki piłkarzy. Taki album to było coś! I każdy znajomy musiał obejrzeć nasze naklejki. Albo my byliśmy tymi, którzy „zmuszali” wszystkich wkóło do przyjrzenia się nowym nabytkom. Nie umiem wytłumaczyć, co tkwi w tych małych kartonikach, że zapomina się o całym świecie, ale postanowiłem to wykorzystać, żeby... pokazać historię.

Bo kto by nie chciał, mając w ręce album na naklejki, wypełnić go zdjęciami wielkich postaci? W Konstancinie-Jeziornie nie oparto się temu ponad 200 osób, które wzięły udział w Grze Legionów, organizowanej przez 27. DH „Watra” działającej w ramach hufca Piaseczno na terenie miasta Konstancin. I chociaż pogoda była daleka od słonecznej, a w albumie aż 8 pustych miejsc, to większości ta sztuka się udała. Postaci stojące w Parku Zdrojowym nie dawały bynajmniej swoich zdjęć jedynie za ładny uśmiech – u każdego czekało niebanalne zadanie, np.:

- Gen. Józef Haller (Przewodniczący ZHP) dawał zdjęcie za przejście „nad rzeką” po linie, którą trzymała reszta grupy,
- Józef Piłsudski prosił o pomoc przy wysadzeniu carskiego pociągu, aby uzyskać fundusze na działania konspiracyjne,
- Roman Dmowski chciał złożyć przedwojenną mapę Europy z puzzli,
- Stefan Żeromski z wykorzystaniem zasad gry TABU uczył jak przekazać treść innymi słowami,
- Maria Skłodowska-Curie przypominała zasady pierwszej pomocy,
- a młody legionista przeprowadzał testy sprawnościowe, m.in. na... monocyklu.

Dodatkowo, wzdłuż głównej alei parku, na biało-czerwonych wstążkach wisały ciekawostki histo-

ryczne, a każda miała pogrubione słowo – część hasła. Odczytawszy je i zebrawszy naklejki, uczestnicy gry mogli zgłosić się do punktu startowego po odbiór nagrody – książki lub albumu.



p.w.d.
Kasper
Radek

I tak Święto Niepodległości w bardzo rodzinnej atmosferze uczcili mieszkańcy Konstancina. Było wszystko – dla wszystkich. Jedno zadanie zrobiła mama, inne tata, a do następnego potrzebni byli najmłodszy. I każdy usłyszał coś nowego, spróbował nowych wyzwań i oczywiście zbierał naklejki. A każdy z 1001 faktów miał jedną cechę wspólną – z dumą w sercu można go było wypowiedzieć, usłyszeć, przeczytać. Taka w końcu jest historia, jaką mamy w sercach i taka będzie Polska. Czy przecież – będąc dumnymi z odwagi polskich dowódców – ulegniemy? Czy rozłożymy ręce, jeśli wiemy, że dwukrotna polska noblistka (Maria Skłodowska-Curie) w czasie I wojny światowej przerobiła samochody na karetki z urządzeniami rentgenowskimi, aby pomóc potrzebującym. Czy nie będziemy się starać ze wszystkich sił, jeśli pomyślimy, że oddział beliniaków szedł pieszo z siodłami na plecach, dopóki nie znalazł koni?

Jako drużynowy chciałem, aby ta gra wypełniła uczestników dumą z bycia Polakami, sprawiła, że jak pisał Jan Kochanowski serce roście i myślę, że cel ten udało nam się osiągnąć.



Leśne Wampum i Leśne Plemiona



pfm. Paweł
Pietrzak

Perły z lamusa: Leśne Wampum

Truizmem jest stwierdzenie, że z harcerstwa najlepiej pamiętamy przygody. A te w naturalny sposób są związane z wyjazdami i obozami, czyli przebywaniem na łonie przyrody, z dala od naszego codziennego środowiska występowania, czyli miasta. Ze swoich pierwszych obozów doskonale wspominam „chatki”, czyli kilkudniowe

wyjścia w teren, podczas których musieliśmy nie tylko zbudować sobie schronienie, ale również samodzielnie przygotować posiłki, czasami tylko z owoców lasu.

Nadal są w Związku drużyny, które świetnie sobie radzą z puszczaństwem. Tym, które radzą sobie gorzej albo chciałyby rozpocząć swoją przygodę z tą tematyką, proponuję zapoznać się z „Leśnym Wampum”, propozycją szczególnie pod kilkoma względami. Przede wszystkim jest to propozycja stara, została spisana w 2001 r., ale jej początki sięgają lat 80-tych XX w. Dodatkowo jest to propozycja oddolna, czyli stworzona przez kadrę jednej z drużyn hufca Warszawa-Praga-Północ, a nie przez instruktorów GK ZHP. I to, co najważniejsze, „Leśne Wampum” nie straciło swojego niepowtarzalnego charakteru i spójności, można je bez żadnych modyfikacji stosować obecnie.

„Leśne Wampum” nie jest zarezerwowane tylko dla środowisk puszczańskich, tym bardziej, że trudno jest wyznaczyć granicę stawania się woodcraftem. Jeśli jesteś zainteresowany zdobywaniem odznaki, oznacza to, że... interesujesz się tematem na tyle, że możesz ją zdobywać!”



„Leśne Wampum” jest odznaką czterostopniową, a na każdy stopień należy wykonać zadania z pięciu kategorii: konstrukcja (umiejętności z zakresu budowy schronień, a także zdobnictwa i wyrobienia leśnego), ogień (umiejętności z zakresu rozpalania ognia i wszystkiego, co z nim związane), kuchnia (umiejętność przyrządzania posiłków i budowy kuchni polowych), broń (umiejętność konstrukcji prostych rodzajów broni) oraz umiejętności/wiedza (sprawdzenie wiedzy teoretycznej i umiejętności z zakresu przyrodoznawstwa, ekologii i innych technik przydatnych w lesie). Co ważne, każdy stopień „Wampum” posiada wymagania obowiązkowe oraz nieobowiązkowe, z których należy wypełnić tylko kilka. Dzięki temu harcerz może sam decydować, które zadania są dla niego odpowiednie i dzięki temu szybciej zdobyć swoje



„Leśne Wampum”. Dopiero mistrzowie, którzy chcą zdobyć ostatni stopień odznaki, muszą wykonać wszystkie nieobowiązkowe zadania z poprzednich stopni.

Wielkim plusem „Leśnego Wampum” jest jego spójność oraz kompletność. Autorzy dokładnie opisali nie tylko sam sposób zdobywania kolejnych stopni odznaki, ale również zadbał o opisanie najważniejszych zadań. Gdy więc harcerz zechce usmażyć jajko na kamieniu, od razu znajdzie instrukcję: „znajdź duży, płaski kamień i ułóż pod nim ognisko; po nagraniu kamienia (co najmniej godzina) usuń żar, oczyść kamień garścią trawy lub gałęzią, posmaruj kamień tłuszczem i usmaż na nim jajko; uważaj, aby kamień był równo ułożony, inaczej jajko ucieknie ci w trawę”.

Niby to samo, ale inaczej: Leśne Plemiona

Tematykę szeroko rozumianego puszczaństwa stara się uatrakcyjnić również propozycja programowa „Leśne Plemiona”. Posiada ona jednak odmienną od „Leśnego Wampum” konstrukcję i opiera się przede wszystkim na sprawnościach. Ciekawym faktem jest, że część proponowanych sprawności została opracowana w czasach KIHAM lub została stworzona w oparciu o sprawności innych organizacji bądź autorskie, lokalne sprawności i została zatwierdzona przez GK ZHP, tak by można było z nich korzystać zgodnie z aktualnie obowiązującym systemem stopni i sprawności.



„Leśne Plemiona” charakteryzują się ogromną możliwością wyboru realizowanych zadań. Do dyspozycji harcerzy jest aż 10 plemion (symbolizowanych przez 10 zwierząt), a w ramach każdego plemienia trzeba zdobyć jedynie kilka wybranych z listy sprawności. Można wręcz zaryzykować stwierdzenie, że wybór jest zbyt duży, przez co propozycja na pierwszy rzut oka wydaje się nieprzejrzysta i skomplikowana.



Nie do końca udał się pomysł aktywizacji zastępów i drużyn, które zdobywają odznaki „Leśnych Plemion”, ponieważ zakładka „Lista mistrzów Leśnych Plemion” pozostaje pusta. Biorąc pod uwagę częstotliwość aktualizacji strony internetowej, jest to spowodowane brakiem zgłoszeń „plemion”, a nie opieszałością twórców propozycji, którzy

dokładają wszelkich starań, aby dostarczać nowych, interesujących materiałów związanych z szeroko rozumianym puszczaństwem.

„Jeśli (...) lubisz dzikie, leśne życie, jeśli bogate zdobnictwo i totemizm fascynują cię, jeśli dociekaś wiedzy o przyrodzie i potrafisz zachwycać się jej pięknem, masz do niej głęboki, duchowy stosunek, a zarazem dbasz o rozwój fizyczny, to znaczy, że twoje myśli podążają w kierunku woodcraftu”.



Niezależnie od tego, która z opisanych powyżej propozycji zyska więcej fanów, najważniejsze jest to, aby odłączyć się od sieci, stracić zasięg i rozpocząć ze swoimi harcerzami puszczańską przygodę!



Autorzy „Leśnego Wampum”: Izabella Górnikowska, Michał Górecki, Paweł Szkarłat, Michał Bernatek, Łukasz Szkarłat, Tomasz Grześlak.

Autor „Leśnych plemion”: Szymon Gackowski przy współpracy: Anny Pospiesznej, Wiktorii Guz, Moniki Grądeckiej, Remigiusza Żulickiego, Michała Tura oraz 2 Starogardzkiej Drużyny Harcerskiej im. księcia Józefa Poniatowskiego.

Nieść chętną pomoc bliźnim...

Był szary, pochmurny dzień, nigdy nie przypuszczałam, że przyniesie on tyle wysiłku fizycznego i psychicznego. Ten zimny, grudniowy dzień dostarczył wielu emocji, też i wzruszeń nie tylko mi, ale i wszystkim osobom, które brały udział w finale akcji „Szlachetna Paczka”.

Co to jest ta Szlachetna Paczka?

Jest to bezpośrednia pomoc rodzinom w potrzebie. Co roku na przełomie listopada i grudnia każdy z nas może wybrać swoją rodzinę lub włączyć się w pomoc rodziny. Akcja ma charakter ogólnopolski.



Jeżeli masz ograniczone fundusze i wiesz, że sam/sama nie dasz rady zaspokoić potrzeb wybranej rodziny, możesz zebrać większą grupę i wspólnie z nimi stworzyć paczkę. Wiedz, że w bazie są nie tylko pełne rodziny - wielodzietne, ale też osoby samotne czy małżeństwa.

Ja biorę udział w akcji od 3 lat. Do tej pory mój udział ograniczał się do pójścia na łatwiznę i zrobieniu przelewu na konto znajomych, którzy byli bardziej zaangażowani. W tym roku było jednak inaczej. Czuję wewnętrzną potrzebę większego zaangażowania się w akcję.

Wszystko zaczęło się od wyboru 4 rodzin: opracowana została tabelka z ich potrzebami, z miejscem do wpisywania danych darczyńców. Nie minęło pół dnia, a nawet kilka godzin, a wszystkie 4 rodziny miały swoich darczyńców, jednak na czterech rodzinach się nie skończyło. Ostatecznie dzięki założonemu na Facebooku wydarzeniu pod nazwą „Szlachetna Paczka 2015 – pomagamy innym”, 10 rodzin z Zambrowa znalazło swoich darczyńców.

Nasza najwspanialsza ekipa liczyła ponad 160 osób. Jedni przelali gotówkę, drudzy (największa grupa) kupili i dostarczyli rzeczy do paczek, a jeszcze inna osoba pracująca w szkole udostępniła salę gimnastyczną i pomieszczenia do magazynowania zapakowanych paczek dla rodzin. Historia, której by się nie wymyśliło.

Aby wybrać rodzinę, należy zapoznać się z ich spisem oraz opisami. Niejednokrotnie jest to bardzo wzruszająca lektura. Mnie najbardziej poruszyła historia pewnego samotnego Pana, który nie miał prądu przez ponad 800 dni. Dzięki naszej wspaniałej grupie Darczyńców o wielkim sercu, po prawie 3 latach mógł włączyć radio, które sta-

nowi dla niego okno na świat. Jest to bardzo skromny człowiek, który stracił rentę i ma do dyspozycji 300 zł. Z tej jakże małej kwoty ponosi koszty utrzymania mieszkania oraz leczenia i zostaje mu 5 zł. Gdy weszliśmy do jego skromnego mieszkania, było włączone światło i odsonięte okno tak, aby każdy widział, że ma prąd. Na wieść o tym, że będzie miał opłacony prąd na cały rok, rozplakał się i nie był w stanie wydusić z siebie wielu słów prócz jednego magicznego „DZIĘKUJĘ”. Tak nas wzruszyło Jego zachowanie, że nie byliśmy w stanie przebywać dłużej w mieszkaniu, bo mieliśmy łzy w oczach i jeszcze chwila, a byłby zbiorowy płacz. Ten starszy schorowany Pan jest osobą wykształconą i mistrzem szachów.

Kolejna rodzina, którą miałam przyjemność odwiedzić, to małżeństwo z Armenii. On – rzeźbiarz, w Armenii był dyrektorem szkoły sportowej, w Zambrowie początkowo uczył pływania, jednak ze względu na małą liczbę chętnych, bo zajęcia były dodatkowo płatne, szkoła musiała zrezygnować z jego usług, Ona – uczy w trzech placówkach akrobatyki, za co dostaje 800zł, a za sam wynajem mieszkania muszą płacić 850zł.

Wasza i Nasza pomoc w formie paczki pozwoli uwierzyć każdej rodzinie, że nie są sami i udowodni, że w Polsce są ludzie o wielkim sercu.

Śledząc wiadomości, zdjęcia i komentarze zamieszczane na Facebooku, dziękuję wszystkim drużynom, które włączyły się w akcję Stowarzyszenia Wiosna pod nazwą Szlachetna Paczka.

Za udostępnienie zdjęć dziękuję 321 WDHIGZ Infinitas oraz 72 WDH Bukowina.



hm.
Magdalena
Michalak



Świąteczny, zimowy nastrój w harcówce?

Nic prostszego!

W harcówce spędzamy naprawdę dużo czasu, dla wielu z nas jest drugim domem. Zadbajmy o nią w okresie świąteczno-noworocznym, bo daje nam on wiele możliwości sprawienia, by harcówka była jeszcze bardziej przytulna. Aby osiągnąć taką domowość, nie wystarczą same dekoracje, przydadzą się działania wspólne – tworzenie ozdób, kartek świątecznych dla siebie nawzajem, ale zwłaszcza – wspólne przygotowywanie jedzenia. Gotowanie razem naprawdę ma moc, moc zbliżania ludzi!

Spróbujcie w okresie świątecznym albo zimowym spotkać się z drużyną, gromadą czy kręgiem instruktorskim i wspólnie coś ładnego oraz smacznego przygotować. Ja mam dwie propozycje: dekorowanie pierniczek i przygotowanie zimowej herbaty. Późniejsze rozmowy lub śpiewy w noc będą na pewno bardzo przyjemne!

Pierniczki i lukier

Najlepiej przynieść na spotkanie upieczone samodzielnie w domu ciasteczka, w internecie znajdziecie wiele dobrych przepisów. Z zuchami można się umówić, że przynoszą nawet takie kupione, np. zwykłe cynamonowe serca.

Główne zadanie to zabawne i staranne ozdobienie pierniczek. Do tego potrzebny nam będzie lukier. Najłatwiejszy robi się z cukru pudru i odrobiny wody lub soku z cytryny. Nie ma żadnego problemu, żeby zrobić taki w harcówce. Do miseczki wsypujemy szklankę cukru pudru, dolewamy 2-3 łyżki ciepłej wody lub więcej, aby miał odpowiednią konsystencję, kontrolujemy ją, dodając cukru lub wody. Można dodać też sok z cytryny i barwniki spożywcze, jeśli chcemy zabarwić lukier. Wszystko należy dokładnie utrzeć łyżką. Zuchom możemy też zaproponować lukier w saszetkach ze sklepu. Torebkę z masą trzeba włożyć do miski z ciepłą wodą, poczekać aż się rozpuści i gotowe. Wyższa szkoła jazdy to tzw. lukier królewski, jego przygotowanie wymaga czasu, ale jest on trwały i pięknie ozdabia ciastka. Zrobienie takiego lukru to zadanie dla starszych. Oto przepis, który pochodzi ze strony mojejwypieki.com:

Lukier królewski

- 1 białko
- 1 szklanka cukru pudru

Białko utrzeć z cukrem pudrem np. drewnianą łyżką lub mikserem. W lukrze nie powinno być najmniejszych gru-

dek. Prawdopodobnie trzeba będzie dodać więcej cukru pudru (kilka łyżek - do pół szklanki), co zależy od rozmiarów jajka. Lukier powinien być bardzo gęsty. Gęsty na tyle, że będzie się dało z niego zrobić wzorek. Można zrobić próbę: wziąć na patyczek do szaszłyków małą ilość lukru i zrobić wzorek - nie powinien się rozlewać. Z papieru do pieczenia wykonać rożek, odciąć końcówkę (powinna być bardzo mała). Niektórzy używają do dekoracji jednorazowych rękawów cukierniczych, woreczków z odciętym rogami - musicie wyczuć, jak Wam będzie łatwiej dekorować pierniczki.

Pierniczki trzeba pokryć lukrem i ozdobić. Do dekoracji możemy użyć wszystkiego, co tylko wpadnie nam w ręce: kolorowych posypek, gwiazdek, perełek, wiórków kokosowych, suszonej żurawiny i orzechów w zdrowszej wersji, posiekanej czekolady, a nawet pokruszonych landrynkowych cukierków choinkowych lub M&M's-ów. Wszystkiego, co lubimy.

Zimowa, rozgrzewająca herbata

Pyszne, słodkie, korzenne pierniczki trzeba czymś popić. W czasie zimowych chłódów najlepiej sprawdzi się rozgrzewająca herbata z pomarańczami i przyprawami korzennymi. W czajniku elektrycznym zagotujcie wodę, może nawet w dwóch czajnikach, a w międzyczasie przygotujcie mieszankę przypraw i herbaty. Do dzbanka wrzucić: garść czarnej, liściastej herbaty, kilka kawałków lekko utłuczonej kory cynamonu, 3-4 cm obranego i pokrojonego w plastry korzenia imbiru, 10 goździków, łyżkę ziaren zielonego kardamonu (warto poszukać w sklepie!), pokrojoną w plastry sparzoną i wyszorowaną (w domu) cytrynę oraz pomarańczę. Zalejcie mieszankę wrzątkiem i dajcie jej się chwilę zaparzyć pod przykryciem. Wyciśnijcie do środka sok z jednej cytryny i z jednej pomarańczy. Postódcie napój do smaku, najlepiej brązowym cukrem, miodem lub syropem z agawy. Smacznego!

Zimowa uczta gotowa. Mam nadzieję, że ta propozycja zainspiruje Was do zorganizowania takiego zimowego spotkania, z rozmowami, piosenkami (w tle w czasie przygotowań możemy słuchać np. Franka Sinatry :)), może z jakimś przyjemnym filmem. Zachęcam!



phm.
Katarzyna
Cackowska



Wrzawa

Złot wędrowników Chorągwi Stołecznej



pwd.
Maciej
Król

Idea zlotu

W Chorągwi Stołecznej mamy ponad tysiąc wędrowników i to naprawdę dobry powód, aby dać im szansę spotkania na wspólnej, przygotowanej specjalnie dla nich imprezie wędrowniczej. „Wrzawa” to pierwsze tego typu wydarzenie kierowane do środowisk wędrowniczych naszej chorągwi. Chcemy poprzez ten zlot wywołać impuls potrzebny do wybudowania prawdziwej wspólnoty wędrowników, instruktorów i środowisk.

Nazwa zlotu

Słowo „wrzawa” definiowane jest jako poruszenie, zgietk, zamieszanie, wzburzenie. Wrzawa to gwar zmieszanych głosów, krzyków i dźwięków - dla nas oznacza aktywność wielu ludzi na niezliczonej liczbie pól, słowem - ogrom możliwości, które czekają na wędrowników. Tymi słowami chcemy opisać cele, które postawiliśmy przed programem zlotu. Uczestników „Wrzawy” zaprosimy do udziału w pełnych energii, intensywnych i zaskakujących formach, które zainspirują, ożywią i zmobilizują do działania.

Program zlotu

Główna część programu zostanie zrealizowana w ramach czterech modułów: profesjonalizm, służba, interakcje społeczne oraz wyczyn.

Silny akcent postawimy na specjalistów - uczestnicy zlotu na zajęciach spotkają się z prawdziwymi ekspertami i mistrzami w swoich dziedzinach. Chcemy, by wędrownicy wrócili ze zlotu bogatsi nie tylko o nowe znajomości, ale również o nową wiedzę, doświadczenia i konkretne umiejętności. Poprzez współpracę z innymi organizacjami pozarządowymi i instytucjami pokażemy, jak wiele możliwości mamy wokół - ile propozycji może wspierać nas w jeszcze lepszej, pełniejszej i mądrzejszej realizacji harcerskiej misji. A przy tym - że propozycje te są niezwykle różnorodne i zwykle bardzo łatwo dostępne.

Odrębną część programu stanowią będą bloki instruktorskie adresowane do kadry wędrowniczej, ukierunkowane na rozwijanie warsztatu metodycznego oraz wiedzy i umiejętności przydatnych w pracy z wędrownikami.

Informacje podstawowe

Termin zlotu: 16-18.09.2016

Miejsce zlotu: Warszawa

Komendant zlotu: hm. Sonia Jaworska

Kontakt: komendant.wrzawa@stoleczna.zhp.pl

Wydawca

Chorągiew Stołeczna ZHP
im. Bohaterów Warszawy
ul. Piaskowa 4, 01-067 Warszawa
tel. 22 621 65 14,
E-mail: stoleczna@zhp.pl
www.stoleczna.zhp.pl

Kontakt do redakcji:

Email: redakcja@stoleczna.zhp.pl

Zespół redakcyjny

Zofia Walkiewicz (redaktor naczelna),
Magdalena Michalak, Kasia Cackowska, Karolina Kunicka,
Ela Sendeczka, Marta Ewa Łopacińska, Tomasz Dudewicz,
Paweł Pietrzak, Tomasz Śledziwski, Mateusz Wnuk

Współpraca:

Weronika Kowalska, Lidia Kaszuba, Marcin Adamski,
Kasper Radek, Wojtek Puchacz, Maciej Król

